

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Historica X (2011)

## Dokumentacja i renowacja polskich cmentarzy w Tanzanii i Ugandzie

„Pamiętamy. Polskie nekropolie w Afryce Wschodniej”<sup>1</sup> – pod takim hasłem Studenckie Koło Naukowe Historyków Uniwersytetu Pedagogicznego zorganizowało misję naukową do Kenii, Tanzanii i Ugandy na przełomie października i listopada 2009 roku. Wyprawą kierował opiekun Koła dr Hubert Chudzio. Celem misji było dotarcie do trzech polskich cmentarzy znajdujących się w Tanzanii i Ugandzie. Następnie – sporządzenie dokładnej dokumentacji (filmowej, fotograficznej i kartograficznej) tych nekropoli i w miarę możliwości odnowienie najbardziej zniszczonych nagrobków. Pierwszy z obiektów znajdował się w Tengeru w Tanzanii pod masywem Kilimandżaro, drugi w Koji nad Jeziorem Wiktorii w Ugandzie, a trzeci w Masindi (Nyabyeya) u źródeł Nilu, również w Ugandzie.

W tym miejscu należy przypomnieć, skąd wzięły się polskie cmentarze w równikowej Afryce. Nekropolie te są pozostałością po polskich osiedlach zorganizowanych przez władze angielskie i polskie w czasie i po II wojnie światowej. Istniały mniej więcej w latach 1942–1952. W każdym z trzech przedstawionych powyżej osiedli przebywało od 3 do 5 tysięcy Polaków. Wszyscy ci ludzie byli sybirakami, którzy znaleźli schronienie na Czarnym Łądzie. Ich drogi były bardzo podobne. W 1940 i 1941 roku Sowieci zorganizowali cztery duże wywózki Polaków w głąb ZSRR<sup>2</sup>. Na ich skutek na Syberii znalazło się ponad 300 tys. (różne inne źródła mówią nawet o liczbie kilkukrotnie wyższej) obywateli polskich. Akcja NKWD była wymierzona w elity, w grupy społeczeństwa, które posiadały aspiracje narodowe i kultywowały najcenniejsze dla Polaków wartości. Poniżeni, wygłodniali, w bydłujących wagonach, po tygodniach podróży, polscy zesłańcy trafiali na Syberię i do Kazachstanu. Tam mieli pozostać do końca życia, ciężko pracując na utrzymanie siebie i rodziny.

---

<sup>1</sup> Jest kilka określeń Afryki Wschodniej i różna liczba państw pojawia się u wielu autorów pod tą nazwą. Najczęściej jednak mianem tym określa się, według angielskiego zwyczaju, trzy państwa: Tanzanię, Kenię i Ugandę.

<sup>2</sup> Szerzej na temat wywozek w 1940 roku zob. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999, s. 66–87.

Sytuacja zmieniała się po 22 czerwca 1941 roku, kiedy Trzecia Rzesza, dotychczasowy sojusznik Stalina, uderzyła na ZSRR. W obliczu klęski Sowieci poszukiwali sprzymierzeńców w walce z Niemcami. Za pośrednictwem brytyjskim 30 lipca 1941 roku w Londynie doszło do podpisania układu Majski-Sikorski. Na jego mocy polskim więźniom politycznym i zesłańcom gwarantowano amnestię. Postanowiono też o tworzeniu armii polskiej na terenie ZSRR. Jej wodzem został gen. Władysław Anders. Informacje o układzie dotarły do Polaków na Syberię. Mężczyźni zdolni do służby wojskowej, przemierzając ostępy Związku Sowieckiego, zaciągali się do Polskich Sił Zbrojnych. Kobiety, dzieci, starsi lub schorowani mężczyźni, niemogący brać udziału w działaniach wojennych, różnymi sposobami starali się również jak najszybciej opuścić złowrogie państwo pod rządami Stalina. Drogi wiodły na południe, przez Uzbekistan, Turkmenistan do Persji, do wolnego świata. Takim sposobem kilkadziesiąt tysięcy cywilów trafiło do obozów przejściowych w Iranie.

W państwie szacha, przy brytyjskim pośrednictwie, na polskich tułaczy czekały pomieszczenia mieszkalne, łóżka, żywność, środki czystości i leki. W dwóch ewakuacjach z ZSRR (pierwsza marzec-kwiecień 1942, druga sierpień 1942) wyruszyło do Persji około 120 tys. Polaków, głównie wojskowych, ale także około 38 tys. cywili, w tym ponad połowa dzieci i młodzieży<sup>3</sup>. Przy tak dużej liczbie uchodźców zaczęło brakować wielu artykułów, w tym nawet żywności. Znaczna część ludności polskiej była chora, brakowało lekarzy i łóżek szpitalnych. Panowały dyzenteria, tyfus, malaria i wiele innych chorób. Początkowo śmiertelność była duża. Sytuację powoli jednak opanowywano. Sybirakom żyło się lepiej, byli wreszcie wolni. W placówkach w Persji tworzone szkoły dla tułaczycy dzieci, a bardzo ważną rolę, szczególnie w wychowaniu patriotycznym, spełniało polskie harcerstwo<sup>4</sup>.

Pobyt w Persji nie mógł jednak trwać długo, stąd dla polskich uchodźców poszukiwano innego miejsca tymczasowego osiedlenia. Aby zabezpieczyć ewakuowanej ludności warunki bytowe, rząd gen. Władysława Sikorskiego podpisał z rządem angielskim umowę o osiedleniu w Afryce na czas wojny 20 tysięcy Polaków. Podobne umowy podpisano z rządami Meksyku i Indii. Na ich terytorium mogło osiedlić się po 10 tysięcy polskich tułaczy. Rząd Nowej Zelandii ofiarował się przyjąć 1000 dzieci wraz ich opiekunami. Jeszcze amerykański Czerwony Krzyż zobowiązał się do pokrycia kosztów osiedlenia 10 tys. Polaków w Związku Południowej Afryki (tam w końcu trafiło około 700 dzieci z opiekunami). Dzięki takim postanowieniom polscy sybiracy mogli wyruszyć w drogę do nowych miejsc przeznaczenia. Ruszyli więc drogą morską, a potem już na kontynencie afrykańskim przemieszczali się kolejną ciężarówkami.

Począwszy od połowy 1942 roku, do Afryki Wschodniej i Południowej zaczęły docierać kolejne transporty z Polakami. W sumie założono aż 22 osiedla w Kenii, Tanganicy (dziś Tanzania), Ugandzie, Rodezjach: Północnej i Południowej oraz Związku Południowej Afryki (dziś RPA)<sup>5</sup>. Znalazło się w nich około 20 tys. polskich

<sup>3</sup> *Polska szkoła na tułaczycy szlakach*, Warszawa 2004, s. 31.

<sup>4</sup> Szerzej o pobycie dzieci w tych ośrodkach zob. K. Wróbel-Lipowa, *Śladami polskich dzieci-tułaczy w czasie II wojny światowej*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin Polonia” 2005, vol. LX, s. 236–237.

<sup>5</sup> Szerzej o rozmieszczeniu osiedli w Afryce Wschodniej i życiu w nich polskich osadników zobacz też: H. Zins, *Polacy w Afryce Wschodniej*, Lublin 1978, s. 36–62.

sybiraków. W afrykańskich obozach zbudowano strukturę mieszkalną, szkoły, poczty, kościoły, świetlice, kanalizację, kina oraz, co było nieuniknione, również cmentarze. Powstawały także warsztaty (małe fabryczki), zajmowano się uprawą roli i hodowlą zwierząt. Mieszkańcami osiedli były przede wszystkim kobiety i dzieci. Dla tych ostatnich zorganizowano, podobnie jak w Persji, bardzo aktywnie działające harcerstwo<sup>6</sup>. Na wysokim poziomie stało też szkolnictwo<sup>7</sup>. Dzieci i młodzież mogły więc nadrabiać stracony przez wojnę czas<sup>8</sup>. Podczas wakacji organizowano nawet obozy i kolonie. W osiedlach funkcjonowały miejscowe gazetki oraz grupy teatralne. Wystarczy wspomnieć wystawione nad Jeziorem Wiktorii mickiewiczowskie *Dziady* oraz wiele innych narodowych przedstawień. Na archiwalnych fotografiach, przykładowo z Koji, można odnaleźć uśmiechniętych Polaków na tle położonego na wzgórzach polskiego osiedla z kilkuset domkami. Podobnie było w Tengeru. Setki zachowanych zdjęć obrazują życie sybiraków pod masywem Kilimandżaro. Kres polskich osiedli w Afryce nastąpił w latach 1948–1950. Najdłużej funkcjonowało Tengeru, w szczątkowej formie nawet do 1952 roku. Polacy musieli wyjechać z Afryki, ponieważ Brytyjczycy nie pozwalali na pozostanie w ich koloniach. Część trafiła do Polski, część do Wielkiej Brytanii (mogli się tam osiedlić ci, którzy w rodzinie mieli żołnierzy z armii dowodzonej przez gen. Andersa), inni wyjechali do Australii, Kanady czy Stanów Zjednoczonych.

Dziś w byłych miejscach osiedlenia się Polaków nie pozostało po nich wiele śladów. Zachowały się niektóre budowle. Głównie kościoły i budynki murowane. Najczęstszą pozostałością są jednak cmentarze. Panuje na nich cisza, przerywana, od czasu do czasu, odgłosami zwierząt. Są to szczególne miejsca w Afryce Wschodniej, cmentarz bowiem w tej formie, jaką znamy w Polsce, jest kulturowo obcy miejscowej społeczności. Afrykanie chowają swoich bliskich w pobliżu domostw, a nie na osobnych nekropoliach.

Misja Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Pedagogicznego wyruszyła z Krakowa 19 października 2009 roku. Najpierw koleją do Warszawy, a stamtąd samolotem do Stambułu i dalej do stolicy Kenii – Nairobi. Po dotarciu na miejsce i załatwieniu niezbędnych formalności udaliśmy się autokarem do miejscowości Arusha w Tanzanii. Nieopodal tego miasta znajduje się franciszkańska misja, którą kieruje Polak – ojciec Michał Sabatura. To tam zamieszkaliśmy. Bardzo życzliwie przyjęci przez zakonników mogliśmy zacząć pracę na cmentarzu w Tengeru. Po rekonesansie okazało się, że mimo ogólnego dobrego wyglądu nekropolii jest jednak wiele do zrobienia. Na cmentarzu znajduje się 149 nagrobków, które w większości wymagają drobnych napraw i odnowienia. Były też jednak przypadki mocnych zniszczeń, które wymagały natychmiastowej interwencji. Kilka grobów w lutym 2009 roku zniszczyła bowiem ciężka burza, która powaliła rosnące na cmentarzu drzewa. O tym fakcie informowała nawet rząd polski i opinię publiczną Julia

---

<sup>6</sup> Szerzej o harcerstwo w Afryce zob. B. Pancewicz, *Harcerstwo w Afryce. 1941–1949*. Londyn 1985; H. Chudzio, *Na harcerskim szlaku w dżungli i sawannie. Skauting Polski w Afryce w latach 1941–1948*, „Krakowski Rocznik Historii Harcerstwa” 2001, t. XII, s. 31–44.

<sup>7</sup> O szkolnictwie więcej zob. *Polska szkoła na tułaczycy szlakach...*

<sup>8</sup> O sytuacji sybirackich dzieci, które trafiły m.in. do Afryki zob. Ł.Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo. Polskie dzieci na tułaczycy szlaku 1939–1950*, Kraków 2008.

Wach z Australii, której babcia i ojciec pochowani są w Tengeru<sup>9</sup>. W ciągu 4 dni prac na cmentarzu udało się odbudować zniszczone nagrobki oraz uprzętnąć nekropolię z połamanych drzew. Wykopaliśmy też korzenie, które naruszały konstrukcję grobów (jedno drzewo zostało ścięte). Przy użyciu cementu i farby misja SKNH UP odnowiła i zrekonstruowała ponad 20 polskich nagrobków pod masywem Kilimandżaro. Obecnie w miejscu polskiego osiedla mieści się tanzański Instytut Leśny. Jego dyrektor ugościł nas obiadem. Po Polakach pozostały tutaj kościół i kino. Samo to miejsce nazywane jest jeszcze dziś przez miejscową ludność: *Polską*.

Podczas pobytu w misji franciszkańskiej wzięliśmy udział w uroczystej 3-godzinnej mszy świętej, podczas której 4 tanzańskie dziewczęta przystępowały do pierwszej komunii świętej. Udzielał im jej polski ksiądz. Podczas tej samej uroczystości chrzczono również dziecko. W kościele spotkaliśmy się z niezwykle życzliwym przyjęciem miejscowej ludności. Były śpiewy i tańce. Sami musieliśmy zaśpiewać *Barkę*, co bardzo spodobało się Tanzańczykom. Mariusz Solarz, nie tylko absolwent historii na UP, ale również student Akademii Muzycznej w Krakowie, zagrał i zaśpiewał *Ave Maria*. Zresztą w naszej 6-osobowej grupie, pięć osób potrafiło grać na różnych instrumentach. Jak się okazało, była to cenna umiejętność, bardzo przydająca się w spotkaniach z niezwykle muzykalnymi Afrykańczykami. Po mszy zostaliśmy zaproszeni na przyjęcie do dziewcząt, które po raz pierwszy przyjęły komunię świętą. Zostało ono zorganizowane przez misję prowadzoną przez niemieckie zakonnice. Do trzech dziewcząt przyjechały rodziny, do jednej nie przybył nikt z bliskich. Przy jej stole zasiedliśmy my, biali ludzie z dalekiego kraju. Praksemi – bo tak miała na imię – była z tego powodu bardzo szczęśliwa i dumna.

Do dziś w Arushy żyje tylko jeden Polak, który pamięta polskie osiedle w Tengeru, zamieszkałe przez sybiraków. To pan Edward Wójtowicz, który do Tengeru przybył do matki, pod koniec funkcjonowania polskiego „miasteczka”. Udało nam się złożyć mu wizytę. Pan Edward ugościł nas w swoim domu i opowiedział historię Polaków w Tanzanii, ilustrując ją dziesiątkami fotografii. Przez ponad 50 lat, wraz z panią Sabiną Szeliwą, która zmarła w 2007 roku, pan Edward opiekował się polską nekropolią w Tengeru. Teraz słabnące siły i już nie najlepsze zdrowie nie pozwalają mu na pełne zaangażowanie. Mimo to nadal stara się, aby cmentarz był uprzętnięty w okolicach dnia Wszystkich Świętych. Jako że z zawodu jest rzeźnikiem, po spotkaniu pan Edward podarował nam 3 kilogramy... swojskiej kiełbasy. Jej smak był identyczny z tym, jaki znamy znad Wisły. To niesamowite, że po 60 latach pobytu pod Kilimandżaro (pan Edward nigdy nie był w Polsce od czasów wojny) zachował się przepis i tradycja wyrobu polskiej wędliny, na którą w tym afrykańskim kraju Polak ma stałych klientów. Część podarunku skonsumowaliśmy podczas drogi z Tanzanii do Ugandy, a część przekazaliśmy w darze misji salezjańskiej pod Kampalą.

Po sześciudniowym pobycie w Tengeru, w ósmym dniu wyprawy postanowiliśmy odpocząć. Odpoczynek był jednak bardzo aktywny, ponieważ w planach było safari. O 6.00 rano jeepem wyruszyliśmy z Tengeru do parku Tarangire, położonego na południe od bardziej popularnego parku Serengeti. Tarangire szczególnie znany jest z dużej ilości słońi. Faktycznie, widzieliśmy ich ponad setkę. Oprócz tego lwy, zebry, antylopy gnu, żyrafy, bawoły, gepardy, różne gatunki małp i inne... Setki zdjęć,

<sup>9</sup> Zob. „Gazeta Wyborcza” 4–5.04.2009.

które wykonaliśmy, na zawsze zatrzymają w naszej pamięci te niezwykle obrazy afrykańskiej sawanny.

Takimi widokami żegnaliśmy Tanzanię. Nadszedł czas podróży do Ugandy. Aby tam dotrzeć, trzeba było pokonać ponad tysiąc kilometrów po bezdrożach Afryki. Ponad 20-godzinna droga po wertepach Tanzanii, Kenii i Ugandy okazała się bardzo wyczerpująca. Zwłaszcza że jedna z uczestniczek zraniła się bardzo głęboko w nogę i niezbędne było założenie szwów. W środku nocy w Nairobi, dzięki pomocy miejscowych, udało się odnaleźć odpowiednio wyposażone ambulatorium. Tam lekarz mógł zszyć ranę. Ciekawostką jest to, że kursowy autobus, w którym było ponad 40 osób, bez najmniejszego sprzeciwu czekał przez 2 godziny, aż zostanie udzielona pomoc. Czy w Polsce albo innym europejskim kraju byłoby to możliwe? Zapewne nie. Po takich przykrych przygodach mogliśmy ruszyć dalej na zachód kontynentu. Ale i tu nie obyło się bez niespodzianek. Znajdujący się w luku autokaru plecak z bagażami nadpalił się i większość rzeczy nadawała się wyłącznie do wyrzucenia.

Po takich przygodach dotarliśmy do misji salezjańskiej pod Kampalą, stolicą Ugandy. W ośrodku tym wychowuje się prawie 200 chłopców. Są to dzieci ulicy, które żyły w dzielnicach biedoty w Kampali. Mali włóczędzy, bez szkoły i środków do życia, dzięki działalności salezjanów trafili do ośrodka, gdzie mogą się kształcić oraz mają zapewnione wyżywienie i ubranie. Dzieci mają tu też własną orkiestrę dętą i grupę akrobatyczną. Najzdolniejsi z nich już dwukrotnie gościli w Polsce, pokazując swoje umiejętności. Misją kieruje polski ksiądz Ryszard Józwiak. Postać niezwykle i bardzo pomocna w naszym przedsięwzięciu. Bez księdza Ryszarda następny cmentarz w Koji nie zostałby odnaleziony i wyremontowany. Dzięki jego zaangażowaniu udało nam się zrobić więcej, niż pierwotnie zamierzaliśmy. Odległość z Kampali do Koji to około 60 km. Jednak rozmokła i wyboista droga powodowała, że dotarcie do polskiego osiedla terenowym autem trwało około 2 godzin. Niejednokrotnie trzeba było wysiadać z auta i wypychać je z błota. Trasa wiodła przez ugandyjskie wioski, gdzie czas w porównaniu do Europy zatrzymał się kilkadziesiąt lat temu. Miejscowa ludność patrzyła jednak na nas życzliwie. Kiedy pojawialiśmy się w takich miejscach (na przykład nabrać wody do kanistrów), zewsząd słychać było głównie jedno słowo: „mzungu”, co w języku suahili znaczy po prostu „biały człowiek”. Zazwyczaj wołały tak dzieci, choć i dorośli nie szczędzili nam tego określenia, mówionego ze zdziwieniem, ale również i z lekkim powątpiewaniem.

Nekropolia w Koji jest położona na wzgórzu, kilkaset metrów od Jeziora Wiktorii. Poniżej, w kierunku wody, w latach 40. XX wieku rozciągały się ulice i kilkadziesiąt domków, w których mieszkali polscy sybiracy. Po opuszczeniu tego miejsca przez Polaków cmentarz został zniszczony (za pomocą ciężkich maszyn) przez nowych właścicieli tej ziemi. Choć dziś miejscowi mówią, że zrobili to handlarze narkotyków z Jamajki, którzy wykorzystywali ten teren do uprawy opium, to trudno się z tym zgodzić. Na podstawie szybko przeprowadzonego „śledztwa” wywnioskowaliśmy ze sporą dozą pewności, że cmentarz został zniszczony, zanim przybyli tutaj Jamajczycy. W każdym razie dziś na ogrodzonym cmentarzu istnieje jedynie ogólny pomnik z wypisanymi 96 nazwiskami pochowanych tu osób. Większość zmarła z powodu różnych chorób, ale zdarzają się też niemowlęta zmarłe podczas porodu (albo wkrótce po nim), a jedną z osób zabił krokodyl. Stojący na cmentarzu pomnik po zburzeniu częściowo został zrekonstruowany przez salezjanina

ks. Jana Marciniaka pod koniec lat 90. ubiegłego wieku, w momencie naszego przybycia nadawał się do natychmiastowej renowacji. Po trzech dniach naszych prac budowla odzyskała kolory, a co ważniejsze, również zapomniany napis główny na cokole pomnika. Kiedy dotarliśmy do Koji, właśnie w miejscu centralnym, na żeliwnej płycie był wypisany adres Ugandyjczyka Edwarda Wakiku, który od czasu do czasu pojawia się na nekropolii, aby sprawdzić jej stan. Na starych fotografiach nie bez problemów udało nam się jednak odczytać pierwotną inskrypcję, która brzmiała: „Zmarli Polacy w drodze do Ojczyzny”. Ta piękna sentencja dzięki działaniom misji historyków Uniwersytetu Pedagogicznego pojawiła się ponownie na cmentarzu w Koji. Podczas prac remontowych naszym działaniom przyglądała się miejscowa ludność. Jak się okazało, byliśmy dla nich bardzo egzotyczną grupą. Co interesujące, po pewnym czasie niektórzy z gapiów zaczęli się do nas przyłączać i wspólnie z nami pracować na cmentarzu. Z kolei miejscowe kobiety gotowały pod murem nekropolii dla naszej misji obiady. Ryba (tilapia) z Jeziora Wiktorii oraz maniok serwowane na cmentarzu smakowały wyśmienicie. Pierwszego listopada, w dniu Wszystkich Świętych, na nekropolii została odprawiona msza święta. Celebrował ją ks. Ryszard Józwiak. W prawie 30-stopniowym upale zapaliliśmy symboliczną lampkę za dusze zmarłych, łącząc się tym samym z naszymi bliskimi w Polsce. To właśnie tam na miejscu, w rozmowach z ks. Józwiakiem doszliśmy do przekonania, że polską nekropolię należy odbudować. Najważniejsze, aby na dawne miejsca powróciły solidne kamienne krzyże w liczbie 96. Po powrocie do Polski odbyły się wstępne rozmowy na ten temat z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a głównie z jej sekretarzem ministrem Andrzejem Kunertem. Powołany został też Komitet Odbudowy Cmentarza w Koji, w skład którego wchodzi kilkunastu byłych mieszkańców osiedla w Ugandzie. Obecnie przedstawiciele tego Komitetu mieszkają w Polsce, Australii, Wielkiej Brytanii, Kanadzie i USA.

Podczas pobytu pod Kampalą udało nam się jeszcze dotrzeć na cmentarz w Entebbe. Tym samym spełniliśmy prośbę Stanisława Litwińskiego z Włocławka, którego brat bliźniak jest tam pochowany. Pan Stanisław przekazał nam ziemię z grobu ojca, aby rozrzucić ją na grobie syna. Mimo że nagrobek Polaka już nie istnieje, tę ważną dla pana Stanisława prośbę spełniliśmy. Ziemię z Polski rozsypaliśmy pod jedynym drzewem rosnącym na nekropolii, zapaliliśmy też znicze. Podobną prośbę miała pani Halina Jałocha, której krewny misjonarz ks. Leon Łomiński w latach 50. XX wieku umarł w Kampali, w której zatrzymał się w drodze z południa Afryki do Europy. Po 56 latach jego grobowiec na cmentarzu zakonników w Kampali odnalazł kilka miesięcy przed naszym przybyciem ks. Ryszard Józwiak. Również tutaj zapaliliśmy znicze na święto Wszystkich Świętych.

Niezwykle miły pobyt w misji salezjańskiej pod Kampalą powoli dobiegał końca. Udało nam się zaprzyjaźnić z wychowankami księdza Józwiaka. Dzięki temu, że w naszej grupie prawie wszyscy potrafili grać na jakimś instrumencie, mogliśmy uczyć chłopców z Namugongo polskich piosenek. Bardzo szybko jeden z nich grał i śpiewał popularne *Sokoły*. Mimo że nie spieszo było nam opuszczać tak przyjazne miejsce, musieliśmy jednak, według założonego wcześniej programu, ruszyć w dalszą drogę. Kolejnym polskim osiedlem, do którego mieliśmy dotrzeć, było Masindi w północno-zachodniej Ugandzie. Również do tego miejsca podróż nie była lekka.

Po całodniowej wyczerpującej jeździe wynajętym busikiem dotarliśmy do Nyabyeya. Tak nazywa się obecnie miejsce, w którym żyli Polacy. Teraz na tych terenach mieści się ugandyjski college leśny. W nieodległej dżungli znajdują się rezerwy goryli. Po Polakach została tu poczta, szkoła, piękny kościół i oczywiście cmentarz, na którym pochowano 44 Polaków. Jest na nim też kilka grobów ugandyjskich. Po zakwaterowaniu i powitaniu przez dyrektora college'u zaproszono nas na uroczystą mszę zorganizowaną przez miejscową społeczność chrześcijańską. Ze względu na przedłużające się oficjalne spotkanie z władzami szkoły spóźniliśmy się na mszę prawie o godzinę. Jakimż zaskoczeniem było dla nas to, że około 300 osób (w tym przedstawiciele islamu) czekało na nas z rozpoczęciem eucharystii. Pięknie przygotowane na tę okoliczność śpiewy i tańce bardzo wzruszyły naszą misję. Miejscowy proboszcz w imieniu swoim i parafian bardzo dziękował Polakom za zbudowanie kościoła, który dziś służy kilku okolicznym wioskom. My również musieliśmy powiedzieć kilka słów do zgromadzonych w świątyni. Głównie dziękowaliśmy za dbałość o polskie budowle (w ramach tutejszych możliwości) i pamięć o Polakach. Niestety, również polskiemu kościołowi (w którym znajduje się obraz Czarnej Madonny oraz stacje krzyżowe z polskimi napisami) przydałby się szybki remont. W szczególnie złym stanie znajduje się pokrycie dachu (mimo że w latach 90. XX wieku ze składek polskich sybiraków był remontowany) i fasada budowli. Po uroczystej mszy miejscowi, którzy jeszcze pamiętają pobyt Polaków, zaprosili nas do wspólnej fotografii. Po nich do zdjęcia z nami ustawiło się też około setki młodszych mieszkańców.

Ogrodzony kilka lat temu cmentarz, z pełnymi zabudowanymi cementem grobami, prezentuje się lepiej niż wcześniejsze, jednak i tutaj potrzebne były drobne naprawy. Podczas 3-dniowej obecności w Nyabyeya udało nam się wyczyścić i odmalować kilka nagrobków (w tym poprawić napisy na pomnikach). Wymalowaliśmy również bramę wejściową oraz płytę główną i znajdujący się na niej napis. Potrzeby są jednak większe. Proboszcz tutejszej parafii zaprosił nas na kolację, był też tak miły, że odwiózł nas do autobusu jadącego z Masindi do Kampali. Rozpoczęła się bardzo długa droga powrotna...

Po dotarciu do Kampali, znowu nocowaliśmy w misji salezjańskiej. Tutaj nastąpiło spotkanie z polskim wiceambasadorem w Nairobi panem Ryszardem Sosińskim. Wcześniej, mimo dwukrotnego listownego anonsowania naszej misji w ambasadzie polskiej w Kenii, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Jednak podczas naszej nieobecności w stolicy Ugandy przedstawiciel polskich władz odwiedził Kampalę i spotkał się z księdzem Józwiakiem. Ten zawiózł go na polski cmentarz w Koji. Po zapoznaniu się z naszą działalnością w Ugandzie, ale także w Tanzanii (po obejrzeniu dokumentacji fotograficznej z Tengeru), ambasador zawołał: „Chyba niebiosa nam was zesłały!”. Faktycznie polska ambasada na tyle była zaskoczona efektami naszej pracy i zarazem zadowolona z jej postępów, że dostaliśmy zaproszenie na obiad w Nairobi (skąd odlatywaliśmy do kraju) i zwiedzanie polskiej placówki w tym mieście. Skwapliwie skorzystaliśmy z okazji. Następnie w środku nocy wsiedliśmy na pokład samolotu wylatującego z Nairobi do Turcji. Świt zastał nas w Egipcie. Lecąc nad Doliną Nilu, mieliśmy szczęście obejrzeć wielkie piramidy w Gizie. W końcu, po krótkim postoju w Stambule, dotarliśmy do Warszawy, a z niej do Krakowa. Był zimny, mglisty listopadowy dzień, dokładnie 9 dzień tego miesiąca.

Po trzech tygodniach w ciepłej i słonecznej Afryce wróciliśmy do szarej, jesiennej, polskiej rzeczywistości.

Wszystkie odwiedzone przez nas cmentarze zostały pomierzone, sporządziliśmy także ich plany. W każdej nekropolii wykonaliśmy też bardzo dokładną (m.in. każdy nagrobek z osobna) dokumentację fotograficzną i filmową. Wszędzie pozostawiliśmy mosiężne tabliczki upamiętniające wyprawę historyków Uniwersytetu Pedagogicznego i tragiczną 70. rocznicę rozpoczęcia II wojny światowej. Pokłosiem wyprawy była wielka konferencja naukowa zorganizowana 25 marca 2010 roku, w 70. rocznicę pierwszych wywozek Polaków na Syberię w czasie II wojny światowej. Tytuł sesji brzmiał wymownie: „Z mrozów Syberii pod słońce Afryki”. Oprócz referatów konferencji towarzyszyły wystawa fotograficzna: *Polskie cmentarze w Afryce Wschodniej* oraz film autorstwa Huberta Chudzio: *Pamiętamy. Polskie cmentarze w Afryce Wschodniej. Misja Uniwersytetu Pedagogicznego. Tanzania – Uganda 2009*. Uczestnicy wyprawy przygotowali także stronę internetową poświęconą polskim nekropoliom w Afryce. Można ją oglądać pod adresem: <http://polskiecmentarzewafryce.eu/home>. Tam też można zobaczyć film pokazujący prace misji SKNH UP.

Uczestnikami misji SKNH UP: *Pamiętamy. Polskie nekropolie w Afryce Wschodniej* byli: dr Hubert Chudzio, Anna Hejczyk, Mateusz Maryjka, mgr Mariusz Solarz, Karol Suchocki, Michał Tarasiewicz.

Patronat honorowy nad projektem objęli: Minister Spraw Zagranicznych RP Radosław Sikorski, Wojewoda Małopolski Jerzy Miller, Rektor Uniwersytetu Pedagogicznego Michał Śliwa.

Opiekun Studenckiego Koła Naukowego Historyków UP w Krakowie  
*Hubert Chudzio*